

Wątek Ponomarenki

(1) „Więzień nie uzbrojony w nie przeciwko losowi przyjmował zaskoczenie jak śmiertelny cios. W lipcu 1941 roku, w dwa tygodnie po wybuchu wojny rosyjsko-niemieckiej, sam byłem świadkiem, jak stary kolejarz z Kijowa, Ponomarenko, który przesiedział okrągłe dziesięć lat we wszystkich możliwych obozach sowieckich i jedyny wśród nas mówił o nadchodzącym zwolnieniu z pewnością siebie wykluczającą jakiegokolwiek obawy, został w dniu ukończenia wyroku wezwany za zonę, aby usłyszeć, że przedłużono mu go „bieszroczo”.

(2) Kiedyśmy wrócili z pracy, już nie żył, umarł w baraku na atak serca. Dimka opowiadał nam później, że wrócił z Trzeciego Oddziału błady i postarzały o swoje dziesięć przesiedzianych na próżno lat i bez słowa położył się na pryczy. Na wszystkie pytania odpowiadał „żyć propaszczaja” i – on, stary bolszewik! – to modlił się bezgłośnie zmartwiałyimi wargami, to bił siwą głową o deski pryczy. Umarł między czwartą a piątą po południu, kiedy Dimka wyszedł jak zwykle po chwoję i wrzątek. Można się jedynie domyślać, co działo się w jego sercu, ale to pewne, że oprócz rozpacz, bólu i bezsilnego gniewu – zakradło się doń także uczucie żalu za lekkomyślne zawierzenie nadziei. Na chwilę przed śmiercią musiał jeszcze, spoglądając wstecz na swoje zmarnowane życie, czynić sobie gorzkie wyrzuty, że podrażnił los bezmyślną ufnością. W baraku więcej się słyszało po tym wypadku słów potępienia niż współczucia. Cierpiało – to prawda – ale czy nie był sobie sam winien? Czy nie igrał z ogniem, mówiąc codziennie swobodnie o zbliżającym się dniu zwolnienia? Czy nie uroczył wolności, zamiast zawierzyć pokornie wyrokowi przeznaczenia? Nie był przecież niedoświadczonym nowicjuszem, na własne oczy widział w roku 1936, jak ludzie przecinali sobie żyły u rąk, gdy o czwartej po południu mieli wyjść na wolność, a o dwunastej przyszło z Moskwy rozporządzenie znoszące system odliczania dwóch dni wyroku za każdy dzień stachanowskiej pracy! Sam to opowiadał, śmiejąc się, że zdrowy rozsądek kazał mu zawsze pracować tylko tyle, ile trzeba było, aby dzień policzono za dzień. A teraz?... A teraz nie policzono mu 3.650 dni wytrwałej, uczciwej pracy. Czyż nie była to słuszna kara za zlekceważenie praw życia obozowego?”

Wątek Pamfilowa

(3) „W marcu 1941 roku Pamfilow otrzymał wreszcie list od syna. Widniała na nim źle przez cenzurę zatarta data „luty 1940”, szedł więc blisko rok. Sasza donosił, że nie będzie teraz pisywał przez dłuższy czas, bo nie pozwolą mu na to pilne zajęcia. Ale stereotypowy ustęp listu o potężnym Związku Sowieckim i „naszej socjalistycznej ojczyźnie” miał teraz więcej niż zazwyczaj ognia i kończył się zdaniem, w którym syn usprawiedliwiał i pochwalał nawet aresztowanie ojca jako „przejaw historycznej konieczności”. Pamfilow przymknął oczy i opuścił na kolana ręce, trzymając jeszcze kurczowo kartkę papieru. Nikt z nas nie powiedział ani słowa. Cóż tu bowiem było do powiedzenia? Pamfilow, który rozumiał tylko, co to jest ziemia i miłość ojcowska, nie zrozumiałby nigdy tak trudnego pojęcia jak „konieczność historyczna”. Spod jego przymkniętych powiek potoczyło się parę łez. Potem runął piersią na pryczę i wyszeptał cicho: „Straciłem syna, umarł mi syn”.

(4) Nazajutrz Pamfilow nie wyszedł do pracy i z miejsca odesłany został do izolatora. Przebył w nim trzy doby o kromce chleba i wodzie; to go ugięło, bo zaczął znowu wychodzić do lasu, ale nie pracował już tak jak

zwykle. Wracając z lasu milczący, obolały, nie odzywał się do nikogo słowem, a jego sąsiedzi z pryczy opowiadali, że którejs nocy siedział do późna przy piecu, aż wreszcie podniósłszy się z ławki zdjął z szyi woreczek i rzucił go w ogień”.

Wątek Kostylewa

(5) „W pewnej chwili, upewniwszy się, że w naszym kącie nikt się nie rusza, odłożył książkę i zdrową ręką zaczął odwijać bandaż. Trwało to parę minut, w czasie których raz czy dwa dorzucił do ognia trochę drzewa. Przed ostatecznym oderwaniem zeskorupiałego okładu od rany spojrzął znowu w naszym kierunku i odrzuciwszy głowę w tył, szarpnął gwałtownie. Zdawało mi się, że patrzy prosto na mnie, ale patrzył nie widząc; jego oczy przymknęły się bowiem nagle i utonęły teraz prawie zupełnie za podkurczonymi ku brwiom policzkami, a górne zęby przygryzły z bólu dolną wargę. Nie odwracając ciągle głowy, przybliżył się do pieca i po omacku wsunął odbandażowaną rękę w ogień. Przez jego ściągniętą twarz przebiegł skurcz bólu, oczy zdawały się wświdrowywać w głąb czaszki, zęby puściły dolną wargę i zacięły się ze zgrzytem, a na czoło wystąpiły wielkie krople potu. W ciągu tych kilkudziesięciu sekund zdążyłem zauważyć nie tylko jego przekłutą drgawkami bólu twarz, ale i rękę – spuchniętą kłodę, obciążoną zniszczoną od poparzeń skórą i ociekającą krwią i ropą, która skwiercząc jak oliwa spadała małymi kroplami na rozżarzone do czerwoności okrągłaki. Wyciągnął ją wreszcie z ognia, opadł ciężko na ławkę obok pieca i skłoniwszy głowę między kolana, zaczął lewym rękawem ocierać pot z twarzy. Uwolniony od tej strasznej próby, zdawał się teraz rozluźniać i rozpręzać jak kuglarz uliczny, który napiąwszy mięśnie ciała, wyzwolił się z krępujących go pęt, a potem opadł na środek chodnika niby przekłuty balon. (...)

– Nigdy, rozumiesz, nigdy już nie będę dla nich pracował.

W pierwszych dniach kwietnia gruchnęła w obozie wiadomość, że przygotowuje się etap na Kołymę. Dopiero dzisiaj, kiedy przeczytałem już wiele książek o niemieckich obozach koncentracyjnych, wiem, że etap na Kołymę był w sowieckich obozach pracy czymś w rodzaju odpowiednika niemieckiej „selekcji do gazu”. Analogia ta posuwała się aż tak daleko, że podobnie jak do komór gazowych, wybierano na Kołymę więźniów z wysokoprocenową utratą zdrowia. (...)

Nawet wówczas Kostylew nie dał się przekonać i obok „nacmenów” z „trupiarni” był regularnie co trzy dni jedynym pacjentem w ambulatorium. 10 kwietnia wieczorem zawiadomiono go, że jest na liście kołymskiej i nazajutrz rano ma się stawić w łaźni na „sanabrobotkę”. Przyjął ten cios mężnie, ale z pewnym osłupieniem. Wyszeptał tylko cicho:

– Nie zobaczę matki. (...)

Nazajutrz wieczorem czekał na mnie u wrót wartowni Dunka.

– Gustaw Josifowicz – szeptał bezładnie, chwyciwszy mnie za rękę. – Kostylew oblał się w łaźni wiadrem wrzątku. Jest w szpitalu.

Nie wypuszczono mnie do szpitala, nie było już zresztą po co. Kostylew umierał w straszliwych męczarniach, nie odzyskawszy do końca przytomności. Tym razem został zwolniony na zawsze. I choć umarł inaczej niż żył, gdy go znałem i na swój sposób kochałem, do dziś – niby symboliczny obraz człowieka, który przegrał po kolei wszystko, w co wierzył – widzę go z przekrzywioną od bólu twarzą i ręką zanurzoną w ogniu jak ostrze hartowanego miecza”.

Wątek Gorcewa

(6) „Czym jest, a raczej czym może być praca w rękach tych, którzy zechcą się nią posłużyć jako narzędziem tortur, świadczy najlepiej fakt, że zimą

1941 roku w sposób najzupełniej legalny i niezaburzenie tylko wykraczając przeciwko prawu obozowemu zamordowano pracą więźnia w jednej z brygad leśnych.

W miesiąc po moim przyjeździe do Jercewa przyszedł do obozu z więzienia w Leningradzie nowy etap więźniów politycznych i dwudziestu „bytowików”. „Bytowików” zostawiono w Jercewie, a politycznych rozesłano do „lagpunktów” z wyjątkiem jednego, Gorcewa – młodego, dobrze zbudowanego więźnia o tępej twarzy fanatyka, który został z miejsca skierowany na „lesopowal”.

O tym Gorcewie chodziły po obozie dziwne słuchy, on sam bowiem wbrew utartym zwyczajom nie wspominał nigdy słowem o swojej przeszłości. (...)

(7) Któregoś wieczoru uniosła się nieco zasłona, okrywająca przeszłość Gorcewa. Pokłócił się był o jakiś drobiazg z grupą „nacmenów” w rogu baraku, w ataku furii, jakiej nie oglądaliśmy u niego dotychczas nigdy, schwycił pierwszego z brzegu Uzbeka za poły chałatu i potrząsając nim nieprzytomnie, wycedził przez zaciśnięte zęby: „Ja takich jak wy basmaczów strzelałem tuzinami jak wróble na gałęzi!” (...) A więc tłumił powstanie „basmaczów” w Środkowej Azji! Nie posyłano tam byle kogo, o nie! samych tylko zaufanych, elitę partyjną. Jego interwencja w Trzecim Oddziale nie odniosła żadnego skutku, nie wezwano nawet starego Uzbeka za zonę. Może dlatego, że mimo woli potwierdził fakt, o którym nie wolno było w Rosji głośno mówić? A może dlatego, że wbrew pozorom nie miał za zoną możnych protektorów, nie chroniły go dawne powiązania, był odsłonięty do ciosu? W każdym razie dla brygady, do której należał, był to dobry znak. Chodziło przecież tylko o to, żeby Trzeci Oddział się do tej sprawy nie mieszał, żeby rzucił choć jednego ze swoich dawnych ludzi na pastwę zemsty.

(8) Około Bożego Narodzenia przechodził przez Jercewo etap z Kruglicy do obozów peczorskich. Więźniowie zatrzymali się na trzy dni w „pieriesylnym”, a wieczorami odwiedzali nasze baraki, szukając znajomych. Jeden z nich, mijając pryczę Gorcewa, zatrzymał się nagle i zbladł.

– Ty tutaj? – wyszeptał zbielełymi wargami. Gorcew podniósł głowę, zbladł również i cofnął się do ściany.

– Ty tutaj? – powtórzył przybysz, zbliżając się do niego wolno. Po czym skoczył mu zwinnym susem do gardła, przewrócił go na pryczy na wznak, wparł prawe kolano w jego pierś i półkłęjąc tłukł w zapamiętaniu jego głowę o deski pryczy.

– Wpadłeś i ty? – krzyczał, wystukując prawie każde słowo głową Gorcewa. – Wpadłeś nareszcie i ty? Ale palce umiałeś łamać w drzwiach, igły pchać za paznokcie, bić w mordę, kopać w jądra, tłuc w brzuch... (...)

Z górnej pryczy spadł na Gorcewa rozpostarty buszlat, a zaraz potem posypały się na jego głowę wściekle razy żelaznego pręta. Zrzucił z siebie buszlat i zataczając się jak pijany, runął w kierunku własnej brygady. Nadział się na wyciągniętą pięść i odskoczywszy jak gumowa piłka, potoczył się dalej, chwytając się na nogach i wymiotując krwią. Podawali go sobie z rąk do rąk, aż wreszcie zupełnie już bezwładny obsunął się na ziemię, objawwszy instynktownie głowę rękami i zasłoniwszy kolanami brzuch. Leżał tak chwilę skurczony, zmięty i ociekający krwią jak wypluta szmata. Paru więźniów podeszło doń, trącąc go butami. Nie ruszał się.

– Żyje? – zapytał ten, który go zdemaskował. – Sledowatiel z charkowskiego więzienia, bratcy. Czestnych ludzi bił tak, że by ich własne matki nie poznały. Ach, swolocz – zawodził żałośnie.

Dimka podszedł do leżącego z wiadrem chwoi i wylał mu je na głowę, Gorcew poruszył się, westchnął ciężko i znowu zeszywniał.

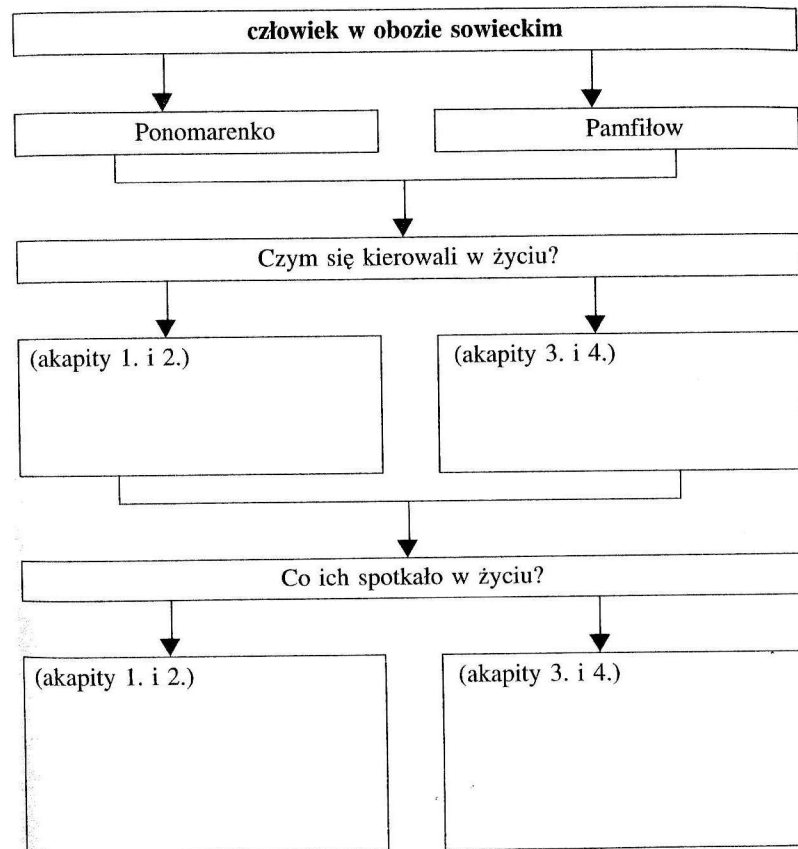
– Żyje – powiedział brygadier leSORUBÓW – ale niedługo pożyje. Nazajutrz rano Gorcew podniósł się ze swego miejsca, zmył z twarzy

zakreple plastyry krwi i powłókł się do ambulatorium. Dostał jeden dzień zwolnienia. Poszedł znowu za zonę i wrócił z niczym. Teraz było jasne. Trzeci Oddział ofiarował więźniom jednego ze swoich dawnych ludzi. Zaczęła się niezwykła gra, w której prześladowcy zawarli milczące porozumienie z prześladowanymi.

(9) Po tym odkryciu Gorcewowi przydzielono w brygadzie leśnej najcięższą pracę: walenie jodeł „luczkiem”. Dla człowieka nienawykłego do pracy fizycznej w ogóle, a do pracy w lesie szczególnie, jest to pewna śmierć, jeśli go się przynajmniej raz dziennie nie zmienia i nie odsyła do palenia gałęzi. Ale Gorcewa nie zmieniano. Piłował codziennie jedenaście godzin, upadając wielokrotnie ze zmęczenia, łapiąc jak topielec powietrze, płując coraz częściej krwią, nacierając sobie rozpaloną twarz śniegiem. Ilekroć się buntował i ciskał desperackim ruchem piłę na bok, brygadier podchodził do niego i mówił spokojnie: „Wracaj do pracy, Gorcew, bo cię skończymy w baraku”. Wracał więc. Więźniowie przyglądali się jego torturom z tym większą przyjemnością, im dłużej trwały. Mogli go rzeczywiście skończyć w ciągu jednego wieczoru – teraz, gdy mieli już pozwolenie z góry. Ale chcieli za wszelką cenę przedłużyć jego śmierć w nieskończoność, chcieli, by poznał dokładnie to, do czego sam niegdyś posyłał tysiące ludzi.

(10) Gorcew próbował jeszcze walczyć, choć musiał już przeciw wiedzieć, że jego walka jest równie daremna, jak daremna była niegdyś walka jego ofiar na śledztwie. Poszedł do lekarza po zwolnienie, stary Matwiej Kiryłowicz nie zapisał go nawet na listę. Odmówił raz wyjścia do pracy, odesłano go na dwie doby do izolatora o samej wodzie, a trzeciego dnia siłą wypędzono do lasu. Porozumienie działało sprawnie – obie strony dopełniały uczciwie swoich zobowiązań. Gorcew włócił się codziennie na samym końcu brygady, chodził półprzytomny i brudny, gorączkował, w nocy jęczał przeraźliwie, pluł krwią i płakał jak małe dziecko, w dzień zebrał o litość. Dostawał trzeci kocioł, żeby zabawa potrwała dłużej; nie wyrabiał go wprawdzie, nie wyrabiał już nawet pierwszego kotła, ale brygada nie żałowała mu swoich procentów, aby podtuczyć ofiarę. Wreszcie pod koniec stycznia, po miesiącu, stracił przytomność przy pracy. Zachodziła obawa, że tym razem nie będą już mogli nie odesłać go do szpitala. Woziwoda, który jeździł codziennie do lasu z „primbludą” dla stachanowców i przyjaźnił się z brygadą leSORUBÓW, miał go zabrać po skończonym dniu pracy do zony. Wieczorem brygada leśna ruszyła wolnym krokiem w kierunku zony, za nią zaś – w odległości kilkuset metrów – wlokły się sanie z nieprzytomnym Gorcewem. Nie dojechał już nigdy do zony, na wartowni bowiem okazało się, że sanie przyszły puste. Woziwoda tłumaczył się, że siedział cały czas na przednim zaworze sań i nie słyszał upadku ciała w miękkim śniegu, usypany wałami po obu stronach drogi. Dopiero koło dziewiątej, gdy strielok zjadł kolację, ruszyła na poszukiwanie zaginionego ekspedycja ratunkowa z zapaloną pochodnią. Przed północą z okien naszego baraku zobaczyliśmy na drodze prowadzącej z „lesopowalu” płonący punkcik, ale sanie zamiast do zony skrzyły do miasta. Gorcewa znaleziono w głębokiej na dwa metry zasnie śnieżnej, która przywalila jeden ze strumieni – musiał zawadzić zwisającą nogą o barierę mostku. Ciało zamrożone na sople zawieszono wprost do jercewskiej kostnicy”.

1. Uzupełnij wykres.



2. Jakie wnioski na temat systemu totalitarnego i jednostki nasuwają się po lekturze fragmentów dotyczących wątku Ponomarenki i Pamfilowa? (akapity 1. – 4.)

a) System totalitarny:

b) Jednostka:

- Wyjaśnij, jak rozumiesz postawione w akapicie 2. pytanie: *czy nie był sobie sam winien?*
- Udowodnij, że decyzje podjęte w obozie przez Kostylewa różnią jego los od losów Ponomarenki i Pamfilowa.
- Wyszukaj w akapicie 5. pięć określeń charakteryzujących cierpienie Kostylewa.
- Wyjaśnij, dlaczego przygotowywanie etapu więźniów na Kołymie przypomina niemiecką selekcję do gazu.
- Na podstawie akapitów 6. – 10. wyjaśnij, czym może być praca w obozie sowieckim.
- Kim był, czym zajmował się Gorcew w okresie poprzedzającym pobyt w obozie w Jercewie? (akapity 7. i 8.)
- Wyjaśnij, na czym polegał pakt zawarty między władzami obozu i więźniami. (akapity 9. i 10.)

10. Odwołując się do przeczytanych fragmentów prozy Gustawa Herlinga-Grudzińskiego zaznacz te sformułowania, które najlepiej charakteryzują jego styl pisarski.

Przewaga metaforycznych sformułowań.

Sprawozdawczość.

Poetyzacja.

Ocena faktów.

Posługiwanie się ironią.

Częste hiperbole.

11. Nadaj wspólny tytuł czterem wątkom zaprezentowanym w powyższym teście.